

206 k

1/

"PODRÓŻ DO BITEGO TRAKTU"

/słuchowisko radiowe/

Główny Urząd Kontroli Prasy
Poligrafii i Wydawnictw
Delegatura w Bydgoszczy
ustalona przez ... wykonanie
... w technice

Nakład ... Nr 29 Format ...
Data 3/11/80 Podpis ...

- OSOBY: Magister
Franciszek
Pedisurzystka
Kierownik wycieczki
Głosy przy drodze
Głosy z wozu

- - - - -

/Polna, wyboista droga. Grupa ludzi idzie tą drogą. Czuje się trud i zmęczenie wędrówką. Ktoś na czele grupy gra na harmonii jakąś bardzo wesołą melodię w sposób nieskończenie smutny. Niektórzy podchwytyją melodię z udanym animuszem, ale wnet i oni rezygnują ze śpiewu; od razu rzuca się w uszy, że to fałszywa wesołość.

Na pierwszym planie Magister i Franciszek ciągną wózek wyładowany jakimiś gratami - blacha, żelastwo. Wehikuł skrzypi przeraźliwie./

Franciszek: - Ty, co to było? To z boku? Takie duże, cośmy akurat minęli?

Magister: - To z boku? Takie wielkie? To był kamień milowy.

Franciszek: - Uuu! Tośmy już uszli ładny kawał drogi...!

Magister: - A co myślisz. Skoro przebierasz nogami, zawsze dokądś dojdiesz. Choćby i do byledokąd.

Franciszek: - Do byledokąd to ja nie chcę. Ja chcę do hitego traktu!

Magister: - No to się przyłóż do dyszla. Sam będę targał?

Franciszek: /natęga się/ - A mówili, że to będzie luksusowa wycieczka...

Magister: - Byle do traktu. Potem już pójdzie z górki.

Franciszek: - Ale lekko nie jest.

Magister: - Bo szarpiesz. Ciągnij równo, bez nerw. Nadmij się, potem wydmij się, potem znowu nadmij się i znowu wydmij. Rób tak jak ja... /Bierze głębokie oddechy/ Tak się ciągnie, widzisz. I nie spoglądaj na boki. Popatrz sobie lepiej na pięty pani pedicurzystki, jakie piękne będą, jakie różowe, kiedy je umyjesz. Uczep się dyszla i ciągnij...

Franciszek: - Faktycznie, dyszel to jest coś... na dyszlu można się fest oprzeć...

Magister: - Zamknij oczy i tyraj. I wyobraź sobie nasz hotel, jadalnię z kolacją na stole i sprężynowe łóżko z piankowym materacem. Albo wyobraź sobie żeś ułan, że idziesz z lancą do ataku...

Franciszek: - Spróbuję... /Natęga się/

Pedicurzystka: - Hej, wy tam! Z tyłu! Z m tym dyszlem! Co jest?!

Magister: - Przepraszam, madame, to moja wina. Mój kolega przesolił, excuse me. Czego ty durniu taki pochopny, co? Panią pedicurzystkę dyszlem w plecy! To wbrew etykiecie!

- Franciszek:** - Pociemniało mi w oczach i niedouważyłem. Głęboko przepraszam
- Magister:** - Już dobrze, dobrze, pani pedicurzystka wcale się na Ciebie nie gniewa. Ale na przyszłość uważaj!
- Franciszek:** - Tak jest.
- Pedicurz.:** - Jestem na wycieczce incognito i wypraszam sobie. Nie lubię kiedy obcy się do mnie zalewają.
- Magister:** - Ja nie obcy, proszę pani. Ja nigdy miałem honor i przyjemność być pani klientem. Czy pani prowadzi jeszcze swój interes?
- Pedicurz.:** - Dorywczo i tylko z pobudek charytatywnych. Oficjalnie nie figuruję w wykazach Urzędu Skarbowego.
- Magister:** - Bardzo żałuję, ale tak może i lepiej. Co zaś do tego tu mojego kolegi, to on, proszę pani, jest nadmiernie prostowierny. Ja mu, proszę pani, podaję przenośnię, a on, proszę pani, wszystko dosłownie, jak z gazety. Tak nie można, proszę pani. To dobry człowiek, tylko niewykształcony, trzeba wyrozumieć. Wszystko trzeba, proszę pani, w naszych czasach wyrozumieć. Takie już czasy. Pozwoli pani, że się jeszcze raz przedstawię... /Niezrozumiale bąka swoje nazwisko/ magister z zawodu. Obecnie na orbisowskiej pieszej wycieczce.
- Pedicurz.:** /Bąka swoje nazwisko/ Mój pierwszy też był magistrem...

gm
lu

Magister: - Czuje w tym palec przeznaczenia, proszę pani. Powinowactwo poprzez branżę. Znamienne.

Pedicurz.: /Do Franciszka/ - A wam jak na imię, Wojciechu?

Franciszek: - Franciszek.

Pedicurz.: - No to uważajcie na dyszel, zwłaszcza przy skrętach. Pragnę dojść do traktu bez siniaków.

Magister: - Bo w nogach i tak już czujemy.

Franciszek: - Wezmę większy odstęp.

Magister: - Państwo pozwolą, że wyrażę opinię. Ja bym się wpieryw dobrze zastanowił co do tego większego odstepu. Potem można nie dogonić. Radzę trzymać się z bliska, na wszelki wypadek. Żeby nie żałować.

Franciszek: - To się zaprzyj i ciągnij; sam nie dam rady. Już mi w piersiach rzezi.

Magister: - Oczywiście, ma się rozumieć, zaraz się zaprę i będę ciągnąć. Noga w nogę, uczciwie, jak przystało. Tylko wpieryw pozwolę sobie zainteresować was pewnym pouczającym przykładem z życia wziętym. A ta powiastka będzie o tym, jak to nie-dobrze jest kiedy ktoś niepotrzebnie bierze większy odstęp...

Pedicurz.: - To niezmiernie interesujące. Czy mógłby się pan magister przysunąć trochę bliżej? Boję się, że nie dosłyszę.

213 lu

Franciszek: - Pan magister jest przytroczony do dyszla i nie może!

Magister: - Istotnie. Nie stoję o dyszel, proszę pani, ale w obliczu faktów uginam kolana. No i pryncypialna kolektywność mi nie pozwala. Uniosę jedynie głos, ale za to specjalnie dla pani, nie uchybiając przy tym swoim obowiązkom. Czy to panią satysfakcjonuje?

Pedicurz.: - Bynajmniej, aczkolwiek...

Franciszek: - Dyszel unieś; ziemię zryje.

Magister: - Naturalnie, dyszel też... /ciągnie ze zdwojoną siłą/
Te nasze polne drogi... Na zagranicznych filmach polne drogi usłane są tartanem. Co ty na to, Franciszku?

Franciszek: - Pochwalam.

Pedicurz.: - A ja wolę takie. Ze względów zawodowych to ja bym mogła na kurzawce zbić kokosy. Od etapu do etapu. Tylko że miski nie posiadam.

Magister: - My mamy, proszę pani.

Franciszek: - Ale na wózku.

Magister: - Wprawdzie na samym dnie...

Pedicurz.: - Dziękuję za propozycję. Zastanowię się.

Magister: - A póki co, to ja wytoczę tę swoją przypowieść o straszliwych skutkach brania większych odstępów. Z pouczającym morałem na końcu.

215 ^{ku}

Franciszek: - Gadaj, byleś ciągnął.

Magister: - Skoro pozwalasz, to muszę cię prosić, Franciszku, o chwilową ulgę. U mnie jak głowa pracuje to nogi się plączą; mógłbym sobie zrobić krzywdę. Na razie ty prowadź wehikuł, a ja tymczasem poprowadzę narrację...

Franciszek: - A długa ta gadka?

Magister: - Będę się streszczać. Od razu przystąpię do rzeczy, byś nie musiał za mnie tyrać. Tylko popuszczę szleje...
/oddycha z ulgą/ ...Umysłowy do dyszla...! Że też zapisałem się na tę pieszą wycieczkę! No, co jest? Ciągnij! Nie widzisz że stajemy? Człowieku, ty chyba nie wiesz co to znaczy pozostać w tyle na pustym gościńcu! Właśnie cię zaraz o tym pouczę...

Pedicurz.: - Panowie. A jak tam u was z tabliczką mnożenia?

Magister: - Ja mam dostęp do komputera, nie muszę znać tabliczki. Sto tysięcy bitów na sekundę. I się nie przejmuję.

Franciszek: - Ja też jakoś koniec z końcem wiązę. A bo co?

Pedicurz.: - Właśnie wszezęłam kalkulację...

Magister: - Czy mogę zaczynać?

Franciszek: - I to ale już!

Magister: - Miało się tak coś pod jesień... w każdym razie było po zniwach, ale przed wykopkami. A może nawet podczas wykopków? Doprawdy już nie wiem... Chociaż to zupełnie nieistotne...

Pedicurz.: - Ilu nas tutaj jest w tej kupce? Razem?

Franciszek: - O, dużo!

Magister: - Masz ty pojęcie? Dużo...! Ze dwa razy więcej!

Pedicurz.: - Tak summa summarum, ile?

Franciszek: - No, policzyć by...

Magister: - Sądzi pani, że zabrałem ze sobą na wycieczkę maszynę liczącą trzeciej generacji? Pani się grubo myli. Mam dyplom, mam pieczętkę i nie muszę sobie łamać głowy. Wystarczy że gram w brydża. Koniec!

Pedicurz.: - Przepraszam, że absorbuję. Proszę, słucham pana?

Magister: - Zdenerwowałem się, zgubiłem wątek. Przez panią!

Franciszek: - No to ciągnij.

/Ciagną wózek. Po chwili:/'

Franciszek: /kicha/ - Czy to co teraz mijamy, to takie trochę mniejsze? To też jest słup milowy?

Magister: - To tam? To mi nie wygląda na słup milowy... To wygląda na słupek piędziowy... Najwyżej.

Franciszek: - O piędziowych nic nie słyszałem...

Magister: - Człowieku! Masz ty szczęście, że ciągniesz ze mną. Jeszcze wielu rzeczy się ode mnie nauczysz.

/Ciągną. Mijają człowieka siedzącego na skraju drogi. Człowiek śmieje się w głos; z idących niżej nie zwraca na niego uwagi. Franciszek ciężko dyszy./

M

Magister: - Długo nie pociągniesz, jak tak będziesz ciągnął. Mówiłem: równo, bez zrywów, tak? A ty jak dziki osioł. To nie metoda, to samobójstwo.

Franciszek: - Ja inaczej nie umiem. Taki już jestem.

Magister: - Bierz przykład ze mnie: lewa, prawa, trzy, cztery. Wdech. Wydech. Lewa, prawa. Wdech, wydech... Główka pracuje, nóżki się ruszają, wózek jedzie.

Franciszek: - Jedzie, bo ciągnę. Ciągnij i ty. Ciągnij, to jak cię...!

Magister: - Gniewam się na ciebie, Franciszku. To tak szanujesz dyplomowaną głowę? Gdyby wszyscy tylko ciągnęli, to kto by gadał? Nie samym ciągnięciem się jedzie, stwierdzam miarodajnie.

/Mijają następnego śmiejącego się człowieka.
I na niego nikt nie reaguje. Ciągną./

Pedicurz.: - Panowie. A ta miska to jaka jest?

Magister: - Normalna. Z blachy.

Franciszek: - Emaliowana.

Magister: - Niegdyś...

Pedicurz.: - Nada się?

Magister: - Z całą pewnością.

Franciszek: - Zależy do czego...

Magister: - Ona jest uniwersalna. /Szeptem do Franciszka/ Czego ty zniechęcasz panią pedicurzystkę do miski?

Franciszek: - Ciągnij.

Pedicurz.: - Muszę się panów poradzić... Czy ja bym wyszła na swoje?

Magister: - Wprawdzie to nie to co dawniej, ale deficytu chyba nie będzie...

Franciszek: - Zaryzykować można...

Magister: - Ryzyk, fizyk, spróbować nie zaszkodzi.

Pedicurz.: - Dziękuję, dodaliście mi panowie otuchy. Jesteście nieocenieni!

Magister: - Ja też dziękuję. Zaraz wrócił mi wątek. Bo ja, proszę pani, aż wstyd się przyznać, miewam kompleksy. Jak tylko ktoś na mnie krzyknie, czy choćby spojrzy bowiek, to ja zaraz, natychmiast, lilipucieję, wprost od ziemi mnie nie widać i jeszcze przepraszam, że żyję. Ale po dobrym słowie to mi się odkręca i teraz już powiem co wiem o fatalnych skutkach pozostawania na szarym końcu. Będzie to historia mrożąca krew w żyłach, bez happy endu, niestety. Czy jesteście, moi mili, w stanie ścierpieć szok?

Pedycurz.: - Ja jestem dosyć odporna.

Franciszek: - Mnie i tak cholera trzęsie...

Magister: - Trzęsie, bo po kocich łbach. Ale na bitym trakcie już trząść nie będzie. Pojedziemy równo, gładko i szybko. Jak po namydlonym szkle.

Franciszek: - Możliwe. Jednakowoż na razie wydaje mi się, że te milowe słupy porozstawiane są coraz rzadziej. Z początku co się człowiek tylko obejrzał to słup. A teraz, choć się też rozglądam, to nie widzę. Może w tej okolicy obowiązują inne odstępki?

Magister: - Ja, chociaż magister, nie jestem oblatany w tutejszych odstępach. Z tym proszę się zwrócić do miejscowego urzędu miar i wag.

Pedycurz.: - Albo do kierownika wycieczki.

Magister: - Słusznie, a nawet istotnie. Co to ja miałem...? Aha! Póki mam wątek... Zerknij no do tyłu, Franciszku. Zobacz jak tam wyglądamy...?

Franciszek: - Nic nie widać; graty zasłaniają.

Magister: - Ze smutkiem, a jednak muszę cię pouczyć, Franciszku: nie wypada tak lekceważąco wyrażać się o wspólnym dobru materialnym. Bądź co bądź, jest to nasz ręczny bagaż,

225

krwawo zapracowany. W legendzie, którą wam za chwilę opowiem, pouczę cię o właściwym stosunku do rzeczy tego świata. Uważam, że powinieneś mi być wdzięczny.

Franciszek: - Będę, ale ciągnij.

/Znowu mijają śmiejącego się człowieka./

Pedicurz.: - Czy tu się ktoś śmieje?

Franciszek: - Ja nie mam z czego.

Magister: - A ja jestem człowiek poważny. Śmieję się raz na miesiąc.

Franciszek: - A jednak, uważam, pani pedicurzystka ma rację: tu się ktoś śmieje. I to dosyć nieładnie!

Magister: - Tak, rzeczywiście, ktoś tu sobie pozwala... Ale to nic groźnego. Z całą pewnością Orbis porozstawiał tych śmieszków, żeby nas rozweselali. Frontemdo klienta. Taka teraz dobra moda.

Franciszek: - Obawiam się epidemii... O, nawet mnie już bierze.

/Naśladuje śmiech człowieka przy drodze/ ...a to ci dopiero zaraza...!

Magister: - Franciszku, ja tylko luźno domniemałem, a ty już się śmiejesz? Zanim nie sprawdzimy co i jak, powstrzymaj się i zamilcz. Intencje tej śmiesznej sztafety nie są tak zupełnie jasne.

- Pedicurz.: - A ja uważam, że to są ci, którym weszło w nogi... i teraz tak się nerwowo śmieją... Panowie! Przede mną coś się otwiera! Biorę tę miskę!
- Franciszek: - Tylko za żywą walutę. Inaczej nie dam.
- Magister: - Dla pani pedicurzystki na raty. Ma pani żybanta?
- Pedicurz.: - Dam prowizję od nóżki.
- Franciszek: - Chyba że tak...
- Magister: - O interesach porozmawiamy w odpowiednim miejscu wycieczki. A obecnie przystąpię do uprzednio już awizowanej powiastki o maruderstwie i trudnościach dotrzymywania kroku w marszu do bitego traktu. Będzie to wstrząsająca parabola. Nie biorę odpowiedzialności za spustoszenie w waszych centralnych układach nerwowych.
- Franciszek: - Wal, nie certil się!
- Pedicurz.: - A mnie przydałby się jeden z głową. Od natychmiast.
- Magister: - Słucham, o co chodzi?
- Pedicurz.: - Ile też bym mogła mieć profitu na jednym turnusie?
- Magister: - Na czysto?
- Pedicurz.: - Z każdej nogi, licząc okrągio.
- Magister: - Z każdej, tak? Nogi? Acha...

/Następny śmiejący się człowiek na drodze.
Wózek skrzypi./

Franciszek: /Do człowieka na drodze/ - Człowieku! A daleko stąd do
bitego traktu?

Człowiek: - Będzie z półtrzecia dnia! Z okładem! /Śmieje się/

Franciszek: - Słyszałeś? Półtrzecia dnia!

Magister: - Słyszałem... ale nie wiem ile to jest...

Pedicurz.: - Może panowie zabrali z sobą encyklopedię?

Magister: - Franciszku, wrzuciłeś na wózek encyklopedię?

Franciszek: - Nie. Przeoczyłem.

Pedicurz.: - Ten nas urządził!

Magister: - Teraz sam jestem w kropce. Przeważnie jako ostatni wpadam
w kropkę, ale skoro już wpadam, znaczy że gdzieś tu się
drzwi nie domykają... Gdzie jest ten cały kierownik
wycieczki? Może on wie ile to jest półtrzecia dnia?
I dlaczego tak się niemilosiernie tułamy? Jemu płacą, musi
wiedzieć. On musi mieć całą trasę w małym palcu.

Franciszek: - Ja go jeszcze nie widziałem.

Pedicurz.: - Mnie on gdzieś mignął, ale nie wiem czy to był on czy kto
inny. I nie wiem, w którą szedł stronę...

Franciszek: - Podobno to jest ktoś szeroki w plecach...

Pedicurz.: - Też tak słyszałam.

Franciszek: - Byle kogo to oni tutaj nie dają. Za długa trasa.

- Pedicurz.: - Zagadnę go względem koncesji...
- Magister: - Zastanawiam się czy nie ma gdzieś bliższej drogi do bitego traktu. Ta pierwsza grupa, co startowała razem z nami, dawno zniknęła nam z oczu. Podejrzewam, że oni są już znacznie bliżej gościńca. I teraz jedzą naszą kolację!
- Franciszek: - Poszli skrótnami, na szago.
- Pedicurz.: - Na co poszli?
- Magister: - Pozwoli pani, że wyjaśnię: na szago, czyli w bok, na przełaj. Franciszek chwalebnie kultywuje mowę ludu. Nie wysferzył się, chociaż podróżuje z Orbisem. Pochwały godne.
- Pedicurz.: - Dziękuję, przytyk pojęłam... A ta grupa, jeśli ona nawet wyprzedziła nas, to w miejscu niedozwolonym i nie z tej strony. Zresztą tutaj w ogóle obowiązuje zakaz wyprzedzania. Nawet nie zauważyłam żeby migali.
- Franciszek: - Najważniejsze, że już im się nie kurzy. I dociągną do mety bez bąbli na piętach. Ja to wam przepowiadam!
- Pedicurz.: - To jak z tą miską? Dawajcie póki co. Póki się kurzy.
- Magister: - Na najbliższym popasie, szanowna pani. Tam też przedstawię wam pierwszy odcinek mojej anegdoty o przykrych następstwach niedotrzymywania tempa. Obecnie jestem zbulwersowany nieobecnością kierownika. Koniecznie chciałbym go spytać czy

ma jasno wyrobiony pogląd na całokształt naszej trasy.

Ta dróżka, nie dosyć że wąska i grząska, to jeszcze się wije i pełźnie przeważnie pod górkę. Stanowczo domagam się zmodyfikowania marszruty. Ja już dłużej nie mogę patrzeć, Franciszku, jak ty w pocie czoła ciągniesz. To mi druzgocze nerwy.

Franciszek: - Bóg zapłać. A co do tej dróżki... Może oni chcą nam więcej pokazać? Za jedne pieniądze? Że niby im więcej zakrętów, tym ciekawszy landszaft? I wydaje się bliżej?

Magister: - Jaki tu landszaft? Same wysypiska! Żeby drzewko jakieś, lipa choćby. Nic. Napiszę zażalenie.

Franciszek: - Gołe pola, a tu necka za pasem...

Pedicurz.: - Panowie! Czy to wam się spodoba czy nie... Nocką? Ja? Sama jedna? Na tej wydmuchanej dróżce?! Nie żądajcie od biednej wdowy bohaterstwa. Wejdę na wasz wózek i róbcie ze mną co chcecie... Mówią, że na polnych rozstajach, nocą, harcują dusze zmarłych... W dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach mają to być dusze potępionych dziedziców, złych policjantów, plebanów, obzartuchów, masonów i arendarzy! Reszta, to dusze luźne, bez określonego zawodu, jak byli artyści i gospodynie domowe. Mówi o tym wyczerpująco najnowszy Rocznik Statystyczny.

22

Franciszek: - Ja się nie dam nabrać...

Magister: - Franciszek powie kiedy ma pani wysiąść.

Franciszek: - Na razie niech idzie pieszo.

Pedicurz.: - Co do miski jednak, to moglibyśmy już teraz...

Magister: - Na popasie moja pani, na popasie. Teraz nie mam głowy do interesów. Nawet nie mam głowy do tej mojej nowelki o odstępach. Przykre mi, że nie mogę się wywiązać, ale to wina kierownika wycieczki. Tak coś podejrzewam, że ten istny nie zabrał z sobą mapy i busoli i teraz czeka na gwiazdy. I aż do pierwszej gwiazdy będziemy dreptać w kółko. I dopiero potem wywiedzie nas w szerokie pole.

/Mijają kolejnego śmiejącego się człowieka./

Franciszek: - Grunt, że dbają o rozrywkę.

Magister: - Rzeczywiście, rozrywka przednia... jak na taką prowincję.

Pedicurz.: - Lepiej żeby dali kolację.

Franciszek: /do śmiejącego się człowieka/ - Człowieku! Ile stąd do twardej drogi?

Człowiek: - Ze dwa i ćwierć szósta dnia!

Magister: - To potworne... Kierownik! Do mnie!

Franciszek: - Przyprzyj go. Przyprzyj i nie puść! Trąba jeden...

Pedicurz.: - Boję się wilków... Aż się cała pocę ze strachu. Panowie, błagam: nie dajcie mnie wilkom!

Franciszek: - Pleciesz pani, wilkom...

Magister: - My mamy pierwszeństwo, my jesteśmy bliżej.

Franciszek: - Pani nam nie ucieknie. Pani jest zdana na naszą opiekę.

Pedicurz.: - Czytałam niedawno o niedźwiedziach. Podobno znowu się pokazały... A jeden to nawet osobiście chodził po zlewniach i formalnie spijał śmietankę!

Franciszek: - To była dzika świnia.

Magister: - Nie. To był żubr.

/Śmiech człowieka na drodze./

Człowiek: /Śmieje się/ - Ludzie! Ja już was gdzieś widziałem...!

Wyście już tutaj byli...!

Franciszek: - A kysz, a kysz, zwidzie błady! Bajesz...

Człowiek: - Jak babcię Kocham! /Pokłada się ze śmiechu/

Magister: - Wnioskuje stąd, że kołujemy...

Pedicurz.: - W prospekcie nic nie wyczytałam o ruchu okrężnym. Mieliśmy ciągnąć prosto, a tu taka karuzela... Domagam się odszkodowania w trybie doraźnym. Proszę o żyletkę, długopis i ćwiartkę papieru. Panowie nie odmówią mi swoich autografów?

Franciszek: - Ja mogę, co mnie tam...

Magister: - A ja znajduję się na szarym końcu alfabetu. Proszę ułożyć listę alfabetycznie; wamknę wykaz patentów.

Franciszek: /Poufnie do Magistra/ - Na ile można liczyć?

Magister: - Nie wiem... Ale jakby wszyscy podpisali to może nam się zwrócić. Na razie interesuje mnie gdzie ten kierownik. To jest sprawa pierwszorzędnej wagi. Przyprę go do muru, nie popuszczę!

Franciszek: - I zobacz czy ma papiery w porządku

Magister: - Tak jest, do tego zmierzam. Skrócony kurs nawigacji mnie nie urzęduje. Płacę i chcę być dobrze kierowany. Dyplom, praktyka, referencje, świadectwo moralności. Niżej magistra nie rozmawiam. Gdyby nie ta niczym nieusprawiedliwiona absencja kierownika, dawno już bym miał z głowy tę przy-
powiastkę o ruchu jednostajnie opóźnianym. Nawet bym zaczął nową.

Pediourz.: - To mówi pan, że to nie był niedźwiedź?

Franciszek: - A może sam zrezygnował? Taki jak widzi, że nie daje rady, zaraz sam rezygnuje. To powinno być karalne. Nie można zostawiać wycieczki bez óglowy.

Magister: - A przynajmniej powinien być rezerwowy. Umieszczę to w swoim memoriale jako punkt zasadniczy. Jeden główny, jeden zapasowy, a trzeci pod telefonem jako na wszelki wypadek. I jedna, jedyna mapa zatwierdzona przez dyrekcję.

Żadnych szkiców na pudełku po Piastach, żadnych węzełków na krawacie. Ma być naukowo, porządnie, z pieczętkami.

Nie lubię się błąkać.

Pedicurz.: - Ale czy pan myśli, że taki żubr sam trafiłby formalnie do zlewni?

Franciszek: - I żeby nie odchodzili samowolnie. Dezercję karać grzywną. W lżejszych przypadkach stawiać do kąta.

Magister: - Tak jest, zgadzam się.

Pedicurz.: - Jakby trochę ruszyło...?

Magister: - Istotnie. Franciszku, musisz dać z siebie więcej. Coś się tam na przodzie odetkało; być może w dali zaświtał nam bity trakt... Dymaj kochanku.

Franciszek: /Ciężnie żwawiej/ - Ja wam mówię, ja wam przepowiadam... wszystko nam się jakoś ułoży... wszystko jakoś nam się...

Pedicurz.: /Krzyczy z bólu/ - Ej, ty, z tyłu! Dyszel mi w nerkę pakuje...! No coś takiego...!

Franciszek: -/Hamuje/ - Stój... ty! Psia...! Ech, że też się nawet rozpędzić nie można... Skąd mogłem wiedzieć, że korek?!

Pedicurz.: - Cała sina i zielona będę... Czy on w ogóle ma uprawnienia? Kto takiego dopuścił do użytkowania dróg publicznych?

Magister: - Uprzejmie wyjaśniam: uprawnienia mam ja. Jednakże ten człowiek jest moim pełnoprawnym plenipotentem. Przepraszam panią w imieniu mojego plenipotenta. Franciszku, dorzuć coś od siebie.

Franciszek: - Już więcej nie będę.

Magister: - On, proszę pani, jest na wskroś przepejony moją nauką o katastrofalnych skutkach brania większych odstępów. Stara się za wszelką cenę dotrzymać kroku czołówce. I to się na nim zemściło. Franciszku. Wcielasz moje nauki w czyn w sposób bezduszny, nie oglądając się na okoliczności. Jesteś fanatykiem. Brzydzą się fanatykami. Tfu, Franciszku! Kajaj się.

Franciszek: - Wytarżam się w mule, posypię solą i trocinami...

Magister: - Ofocjalnie obiecuje poprawę. Proszę go ulaskawić.

Pedicurz.: /Śmieje się głupkowato/ - Będzie wyglądał jak nieboskie stworzenie...!

/Pochód zatrzymuje się/

Magister: - Znowu stoimy...

Pedicurz.: - To nawet dobrze; posiedzę sobie. Wykuruję moją zbitą nerkę.

Magister: - Nie siadaj pani na gołej ziemi; wilka dostaniesz.

- Pedicurz.: - Jezus, Maria! Dopiero co zapomniałam o wilkach!
- Franciszek: - Ja siadam, ja się niczego nie boję...
- Magister: - Korzystając z korka, opowiem państwu tę z dawna oczekiwaną klechdę o złych skutkach oddalania się na nieprzepisową odległość. Jedyna sprzyjająca okazja. Zanim się odkorkuje, będziecie moi mili mądrzejsi o ładny kawałek wiedzy. Było to więc pewnej jesieni...
- Franciszek: - Wolnego, wpierw zakurka.../Zapala papierosa/
- Pedicurz.: - A ja, zanim co, to bym chciała wpierw tę miskę. Ja bym pracowała, a pan magister by zabawiał moją klientelę. Tutaj albo nigdzie. Dopraszam się miski w trybie przyspieszonym.
- Magister: - Franciszku, daj pani miskę. Tylko prędko, bo znowu stracę wątek.
- Franciszek: /Wyciąga miskę z samego dna wózka. Zgrzyt i chrzęst żelastwa/ - A mówiłem, dać ją na wierzch...
- Pedicurz.: - Elegancka to ona nie jest, ale w warunkach polowych... /Bębni palcami w dno miednicy/ - Wielce szanowna pete publiczności! Mam zaszczyt oznajmić, iż z dniem dzisiejszym, to jest o d n a t y c h m i a s t, otwiera się w tym miejscu filia koncesjonowanego salonu leczniczo-

247

kosmetycznego "PERPEDES"! Obsługa gwarantowanie rutynowana
Myję nóżki, masuję stópki, znieczulam odciski, nakłuwam
pęcherze, dezodoruję, pielęgnuję grzybki, dezynfekuję, moczę,
przyklepam plastry i smaruję kremem! Używam jedynie
surowców zagranicznych! Załatwiam klientów demokratycznie,
ściśle według kolejności. Jedyna! Niepowtarzalna! Okazja!
Za pół darmo możecie sobie wykurować wasze skożowane
nóżki! Uważam interes za otwarty.

Franciszek: /Szeptem do magistra/ - Żeby nas nie zrobiła w konia.

Pedicurz.: - Panowie, zróbcie przejście, nie zatykajcie dostępu.

Skoczę tylko po wodę... /Idzie po wodę/

Magister: - Trzeba jej patrzeć na palce.

Franciszek: - I pamiętaj: od każdej giry doła!

Pedicurz.: /Wraca z wodą/ - Fantastycznie! Zakerkowało nas akurat
przy rowie z wodą! A gdzie kolejka do mnie...?

Magister: - Trzeba poczekać...

Franciszek: - Ludzie muszą sobie wpięrow odsapnąć. Kalkulować będą
później.

Pedicurz.: - Taniej nie mogę.

Franciszek: - Ceny sztywne, marka urzędowa. Dla stonogów i rezerwistów
zniżka. Wróżę pani duże obroty i powodzenie w życiu
osobistym.

Pedicurz.: - Ja naprawdę taniej nie mogę...

Magister: - Zanim się interes rozkręci, będę już w połowie mojej
baśni o niedobrej metodzie zwalniania tempa w marszu
na pieszych wycieczkach. Piesze wycieczki muszą być
przetarte od startu do mety. Trasa wyskalowana, podzielona
na równe odcinki i zaopatrzona w znaki i drogowskazy.
I żeby człowiek wiedział jak daleko ma od A do B.

A między tymi A i B mają być punkty kontrolne z pieczęt-
kami. I każdemu pokwitowanie, że szedł, był i poszedł
dalej. A to dla porządku, statystyki, zgody i harmonii.
Ten kierownik zdziwi się jak mu przedstawię swój memoriał!

Franciszek: - Jak mi zapłacą to mogę przecierać. A tak to nie.

Pedicurz.: - Panowie! Angażuję was do mojej komórki reklamowej.
Honorarium w zależności od obrotów. Mój koncern pójdzie
na każde ustępstwo.

Franciszek: - A dzierżawa za miskę? Jak z dzierżawą?

Magister: - Jak mi się tu zaraz nie zjawi kierownik, to ja tu
natychmiast urządzę kolegium! Co jest! Korek korkiem, ale
taki kierownik ma czuwać nad nami we dnie i w nocy! I na
tym seminarium powiem co myślę i dam pod głosowanie.

Skoro w umowie jest bity trakt, to ma być bity trakt!

Nie dam się kiwać i nie chcę dreptać po porciach.

W kiszkach też już mi gra. Sam obejmę dowództwo!

Pedicurz.: - Bez reklamy nie ujadę... Żeby neon jakiś prosty...
ozerwone na zielonym tle: "PERPEDES"! To by przyszli...

Franciszek: - Nóg nie czuję.

Pedicurz.: - A w kinach przepowiada: "PERPEDES". Też kolorowe...

Magister: - Mapa. I po mapie równiutko, ani o pół mikrona w bok.

Za odchylenia od trasy karna gimnastyka. Wywiode was
wszystkich z pustyni na asfaltowy trakt. Tylko razem,
razem, przyjaciele! Franciszku, mów mi "ekscelencjo".

Franciszek: - Zaraz... tylko kichnę... /kicha/

Pedicurz.: - Niech panowie dadzą się przeze mnie wypedicurować.

Za pół darmo. Co?

Franciszek: - Z nogami do własnej miski będę wiaził!?

Magister: - Skończ pani z tym marnym detalem, tak? Albo coś na dużą

skalę albo w ogóle nic! Nadchodzi wielka fala, nadciąga

nowy wiatr... /wyciąga z kieszeni gazetę/ - Dajcie mi rząd

dużę, a nastawię żagle - i pożeglujemy do cichej, błękitnej

przystani... /Wiatr wrywa mu z ręki gazetę/

Franciszek: - A do diabła! Dzisiejsza gazeta... I z czego ja teraz skręta uwiję...?

Pedycurz.: - Pan, panie magistrze, nie do mnie nie ma. Ani do mojego interesu! Ja się pana wcale nie boję. /Zwraca się do ludzi/

- Szanowna panie publiczności! Świadczę usługi w marszu!

Zmiękczałam pięty! Wydlubuję ciernie, wykrawam skórki...

obgryzam paznokcie... /Płacze i obgryza własne paznokcie/

Franciszek: - Smacznego.

Pedycurz.: - My tu gadu, gadu, a pielgrzymka już sobie dawno poszła!

Eeeech! /Wylewa wodę z miednicy/

Magister: - A wszystko dlatego, że nie skorzystaliście z mojej nauki

o niebezpieczeństwach płynących ze zwiększania odstępów

na pieszych wycieczkach! Franciszku, do dyszla!

Franciszek: - Znam ja swoje miejsce, znam... /Zaprzęga się do wózka/

Pedycurz.: - Najmilsi... wilki stanęły mi w oczach! Nie opuszczajcie

mnie o zmierzchu!

Magister: - Nie ociągać się!

Franciszek: /Ciężnie z najwyższym trudem/ - Ciężej jakoś...

/Świst bata/

Magister: - Coś zagrało nad uchem?

/Znowu świst bata/

Franciszek: - Bzyka?

Magister: - Faktycznie, bzyka... Zerknij no do tyłu, Franciszku...

/Bat/

Franciszek: /Spogląda za siebie/ - A zejdziesz ty! Łobuzie! Wynocha!
Już cię tam nie ma!

/Świst bata/

Magister: - Pssst! To pan kierownik!

Franciszek: - Złaź z wózka! Ale zaraz!

Pedicurz.: - Uboga wdowa jestem i nie jadę, a taki... taki...! Tfu!

Kierownik: -/Z wózka. Strzela z bata/ - Nie spoglądać do tyłu!

Nie patrzeć za siebie! Zawsze tylko naprzód! Naprzód!

Presto nosa! I jeszcze raz naprzód!

Magister: - Zaraz na miejscu zatelefonuję do dyrekcji! A memoriał
osobno, pocztą! Za pokwitowaniem!

Pedicurz.: - Nóg nie czuję, a ten mi tu...!

Kierownik: - Kto nóg nie czuje, ten zaraz poczuje! /Strzela z bata/

Mam tutaj środki dopingujące... /Bat/ Yohimbium

Perpedicum! Ćwiczenia cielesne podstawą wychowania!

/Bat/ W zdrowym ciele zdrowy duch! /Bat/ I rrrraz! I dwa!

I rrrraz... /Bat/ I włączamy drugi bieg! I rrrraz.../Bat/

Franciszek: /Ciągnie z wysiłkiem, coraz szybciej/ - A żebyś ty...!
A żeby cię...!

Pedieurz.: - Niech się wytłumaczy gdzie był.

Magister: /Też ciągnie/ - Skorzystał z korka i wsiadł. Chykiem!

Cwaniak...

/Z wózka odzywają się chichoty/

Franciszek: - Skórczybyk nie jest sam! Skórczybyk zabrał z sobą
lebków!

Magister: - Franciszku! Każ ^{im} natychmiast zejść! Niech skaczą
w pełnym biegu!

Franciszek: / A ja wiem co to za jedni!?

Kierownik: /Wywija batem/ - I rrraz! I dwa! I sprzęgło... i trzeci
bieg! I rrrraz...

/Ciągną jeszcze zwawiej/

Pedieurz.: - Z nim tak łatwo nie pójdzie, on się zna na motoryzacji.

Kierownik: - Trzymać tempo! Likwidować odstępy! Odrabiać! Nadażać!
Prostować ścieżki! I skrótami, skrótami! Aby ino do
autostrady!

Franciszek: - Robię bokami.

Magister: - Ja tam jeszcze mogę...

Pedieurz.: - Obcas mi się złamał...

Kierownik: - Kto na autostradzie, ten w domu! /Bat/ A potem hotel,
kolacja, siusiu i spać!

Głosy z wozu: /skandować/ - Dziękujemy ci szwagrze!

Kierownik: - I rrraz i dwa! I rrraz i dwa! I sprzęgło i czwarty bieg..

/Biegną tak, że już szybciej nie mogą/

Magister: - Zwalniaj!

Franciszek: - Hamuj!

Pedicurz.: - Redukuj...

Kierownik: - Eureka! Widzę autostradę!

Głosy z wozu: - Jesteś kongenialny, szwagrze!

Magister: - Zwalniam.

Kierownik: - Ani o pół obrotu! /Bat/

Pedicurz.: - Mamy światło STOP!

/Słychać szum pojazdów na autostradzie/

Franciszek: - To nasi... jadą sznurem...!

Kierownik: - Włączaj do ruchu! /Wywija batem/

Magister: - Na czerwonych światłach?!

Pedicurz.: - Oni mają pierwszeństwo...!

Kierownik: /Wywija batem/ - Naprzód! Prosto w dziurkę! Wśliznąć się!

Do przodu! Po pieczone gołąbki! Po wino! Po kobiety!

Po śpiew! Naprzód!

/Ciągną jak w zaślepieniu/

Głosy z wozu: + O, Generalissimusie! /O, wspaniały!/

Kierownik: - Hurrrrraa!

/Wpadają pod jadące samochody. Chrząst żelastwa. Z tumultu wyodrębnia się dźwięk toczącej się po betonie miednicy. Stopniowo zanikają wszystkie inne odgłosy. Na pierwszym planie miednica toczy "ósemki", wreszcie pada płasko na jezdnię. Cisza.

Po dłuższej pauzie ocalała trójka zwojuje się żałośnie, każde z innego planu. Postępując, schodzą się na planie pierwszym. Pedicurzystka z niedowierzaniem opukuje miskę./

Ped

Pedicurz.: - Uchowała nam się...? Miska...?

Magister: - A wózek?

Franciszek: /Bada stan wózka/ - Przetracony...

Magister: - Zda on się jeszcze na coś?

Franciszek: /Majstruje przy wózku/ - Wyrychtuje się...

Magister: - Da się nowe szprychy.

Pedicurz.: - Od teraz ruszam tylko na zielone. Nie dam się zrobić.

Franciszek: /Tupie o nawierzchnię jakby nie wierzył, że ma pod sobą twardy grunt/ - Ludzie czy wierzycie?... Twardo pod nogami! Bity trakt, ludzie...!

Magister: - Franciszku, do dyszla!

/Postępując, ruszają w dalszą drogę. Wózek trzeszczy. Oddalają się. Szum mknących pojazdów zagłusza stopniowo skrzyp wózka./

- - - - -